



Takie słowa 12 września 1996 roku wypowiedział ówczesny dziekan, a obecny metropolita Astany abp Tomasz Peta na pogrzebie śp. s. Kingi Pietkiewicz ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, zmarłej po roku pracy misyjnej w Kazachstanie. Mówiąc te słowa, miał wtedy na myśli przyjazd siostr do tego kraju, by kontynuowały misję Miłosierdzia, którą w Pietropawłowsku zapoczątkowała s. Kinga. Obecna na jej pogrzebie przełożona generalna m. Paulina Słomka odpowiedziała na to wezwanie, posyłając do tego miasta w dalekim Kazachstanie trzy siostry: s. Marię Magdalenę Głumińską, s. Ewę od Matki Bożej Żeliszewską i s. Leonię Ostrowską, które wyjechały z Polski po błogosławieństwie Ojca Świętego Jana Pawła II w Sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach w czerwcu 1997 roku. Tak rozpoczęło się rozpalanie „iskry Miłosierdzia” w kraju, który powszechnie kojarzy się Polakom ze zsyłkami.

Kazachstan został nazwany: „więzieniem bez krat”, „niehumanitarną ziemią”, ziemią, która stała się „przymusowym i czasem niegościnnym domem” dla wielu niewinnych zesłańców, ziemią, na której przez lata wyrzucano Boga z ludzkich serc i z codziennego życia. Dzisiaj w tym kraju nierzadko można spotkać osoby, które mówią o tym, że nie wiedzą, jak teraz wrócić do Boga, nie wiedzą nawet, że mogą do Niego powrócić, że

mają prawo do Miłosierdzia. Głoszenie orędzia Miłosierdzia na tej „niehumanitarniej ziemi” przez Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia zaczęło się od małej „iskry”, którą 1995 roku przywiozła tu s. Kinga, podążając za swym ojcem, zesłanym w latach II wojny światowej na stepy Kazachstanu. Zamieszkała w 9-piętrowym bloku, daleko od parafii, w komunalnym mieszkaniu, wśród wielu innych osób. Do dzisiaj wielu parafian dosko-

nale ją pamięta i wspomina jej poświęcenie, świadectwo życia, poprzez które niezwykle skutecznie głosiła prawdę o miłości miłosiernej Boga do każdego człowieka. Zachowała się pamięć o niej jako o osobie radosnej, wytrwałej, otwartej na potrzeby innych, gotowej do cięższych prac fizycznych pomimo swego wieku i słabszych już sił. Niektórzy wspominają, że zawsze w kieszeni starała się mieć cukierki, by poczęstować nimi spotkane przy parafii dzieci. Codziennie więc poprzez najprostsze prace i posługi w kościele i wśród ludzi, bez rozgłosu i spektakularnych dzieł, starała się nieść ludziom biblijną prawdę wiary, którą Chrystus przypomniał w orędziu Miłosierdzia zapisanym w „Dzienniczku” św. Siostry Faustyny.

W ślad za s. Kingą poszły jej współsiostry, które najpierw zamieszkały w pozostałym po s. Kingi mieszkaniu, potem w pobliżu parafialnego kościoła w dwupiętrowym bloku. 5 października 2001 roku przeniosły się do klasztoru „z prawdziwego zdarzenia”. Zakupiony przez siostry budynek (po szpitalu), po bardzo trudnym remoncie, został przystosowany do potrzeb klasztoru. Od początku w jednej jego części zamieszkały dziewczęta: studentki, pochodzące z okolicznych miejscowości i wiosek oddalonych od Pietropawłowska o 150-220 km., a w drugiej części – siostry, które służą w Kazachstanie już od 15 lat (z posługą s. Kingi –

od lat 17). Wiedzą, że przez ich posługę na różne sposoby uobecnia się na tej ziemi miłosierna miłość Boga. Co dzień przysłowiowym „gołym okiem” widzą, jak żyjącym tu ludziom bardzo potrzeba Bożego miłosierdzia, do którego – jak wszyscy – „mają prawo”. Starają się więc przez swą modlitwę i służbę we współpracy z ojcami redemptorystami (duszpasterzami parafii w Pietropawłowsku) – przyprowadzać dusze do ożywiających źródeł Bożego miłosierdzia.

Tę misję od 2007 roku siostry podjęły także w Tajynszy, miejscowości oddalonej od Pietropawłowska o 165 km, w której służą m. in. wielu Polakom i ich potomkom. Tajynsza jest bowiem znana z tego, że dojeżdżały tu pociągi z zesłańcami, których potem z dworca wozami konnymi wywożono w step i zostawiano w określonych ponumerowanych punktach. Z biegiem czasu zesłańcy te „numery” zamieniali na nazwy, czasem wdzięcznie brzmiące, wyrażające ich tęsknotę za swoimi ziemiami. Tak powstały wioski: Wiśniówka, Jasna Polana, Zielony Gaj i inne...

Redemptoryści, z którymi współpracują siostry, przyjechali do Pietropawłowska 2 lata wcześniej, wiosną 1993 roku. Podjęli pracę duszpasterską w tej części Kazachstanu, gdzie pozostało dużo polskich i niemieckich katolików. Ówczesnym proboszczem był o. Zbigniew Kotliński, rozmówany w Bożym Miłosierdziu, który w niedługim czasie rozpoczął budowę kościoła parafialnego p. w. Bożego Miłosierdzia. Kościół był konsekrowany 16 lipca 2000 roku. Niedaleko od tego nowego kościoła stoi w parku miejskim stary kościół p.w. Najśw. Serca Pana Jezusa (z roku 1911), który jednak po kilku latach od zakończenia budowy został katolikom zabrany przez władze sowieckie i przeznaczony na inne cele: na mieszkania dla członków partii, magazyn, szkołę muzyczną, przedszkole. Po paroletnim remoncie kościół był konsekrowany w 2002 roku – gdyż władze miejskie (po wielu latach starań katolików z Pietropawłowska) oddały parafii ten kościół. Jest on obecnie jedynym kościołem w Kazachstanie zbudowanym przed rewolucją październikową, ocalałym od całkowitego zburzenia.

Z roku na rok rozpalala się więc w tym kraju „iskra Miłosierdzia”. Orędzie Miłosierdzia dzięki posłudze kapłanów i sióstr było i jest coraz bardziej znane. Zewnętrznym tego znakiem czy owocem tej posługi jest podniesienie kościoła Miłosierdzia Bożego w Pietropawłowsku do rangi Archidiecezjalnego Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Święto Miłosierdzia 15 kwietnia 2012 roku. Uroczystej sumie przewodniczył abp Tomasz Peta. Koncelebrowali: nuncjusz apostolski dla Kazachstanu abp Miguel Maury Buendia, bp Józef Werth z Nowosybirsk (Rosja), prowincjał redemptorystów z Polski o. Janusz Sok, przełożony Regii św. Gerarda Rosji i Kazachstanu o. Dariusz Paszyński, rektor Międzydiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Karagandzie ks. Piotr Pytlowany oraz wielu innych prezbiterów. Uczestniczyli we Mszy świętej także klerycy tegoż seminarium, siostry zakonne i świeccy katolicy z Pietropawłowska, okolicznych wiosek i delegaci z całej archidiecezji. Podczas Eucharystii Nuncjusz Apostolski przekazał papieskie błogosławieństwo dla ojców redemptorystów i sióstr ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia pracujących w tym kościele oraz dla wszystkich parafian, którzy do tego ważnego wydarzenia przygotowywali się przez wiele miesięcy, między innymi poprzez peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego. Każdego dnia ktoś zabierał do siebie obraz, by trwać na modlitwie, głębiej poznawać Boga w tajemnicy miłosierdzia, kształtować swoje życie w duchu zaufania Mu i świadczenia dobra innym. Natomiast o. Zbigniew Kotliński głosił orędzie Bożego Miłosierdzia w sąsiednich parafiach archidiecezji.

I tak Kazachstan doczekał się sanktuarium, w którym płonie „ogień Miłosierdzia”, gdzie w sposób szczególny odbiera cześć Bóg w tajemnicy swego niezgłębionego miłosierdzia, skąd płynie wezwanie do zaufania Mu i świadczenia dobra ludziom. W tym kontekście słowa abp. Tomasza Pety o tym, że „...i Kazachstan ma prawo do Bożego Miłosierdzia” nabrały nowego znaczenia.

s. M. Dominika Pindral ZMBM (Pietropawłowsk)



W mieszkaniu legendarnego „Gryfa”, dowódcy grupy szturmowej batalionu „Parasol” w powstaniu warszawskim, generała brygady w stanie spoczynku, członka Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari i honorowego obywatela miasta stołecznego Warszawy Janusza Brochwicz Lewińskiego, na ścianie wisi oprawiony w ramki nieduży obrazek Jezusa Miłosiernego, trochę zniszczony, ale przechowywany jak relikwia. Widać, że jest stary i że był świadkiem niezwykłych wydarzeń...

Otrzymałem go od mojej matki dzień przed wybuchem II wojny światowej – opowiada Pan Generał. – W sierpniu 1939 roku byłem na urlopie u mojej babci i matki w Wołkowysku, tam mieliśmy majątek niedaleko. Wojna wisiała w powietrzu. Moja matka, która przeżyła wojnę w 1920 roku, panicznie bała się hordy bolszewickiej. Przed moim odjazdem do pułku, który stacjonował w Grodnie, dała mi ten niepozorny, niebieski obrazek Jezusa Miłosiernego i powiedziała: „Ten obrazek będzie cię chronił, on jest poświęcony, noś go z sobą”. Matka otrzymała go od księdza proboszcza w Wołkowysku, który powiedział jej, że ten obrazek ma wielką moc. Mama była bardzo religijną i świętą osobą. Nie tylko modliła się, chodziła do kościoła, ale także opiekowała się chorymi, rannymi, dziećmi... Prowadziła nawet małą

szkółkę dla wiejskich dzieci, z zawodu bowiem była nauczycielką. Obrazek Jezusa Miłosiernego, który mi dała, włożyłem do mojej legitymacji wojskowej. Nosilem go w mundurze lub w portfelu, gdy chodziłem po cywilu, ale zawsze miałem go ze sobą.

Obrazek jest zatem jedną z najstarszych reprodukcji rysunku Jezusa Miłosiernego. Na rewersie nie podano ani miejsca druku, ani roku wydania, ani też żadnej modlitwy do Miłosierdzia Bożego. Jest tylko modlitwa do Chrystusa Króla obdarzona przez Penitencjarię Apostolską w 1922 roku odpustem zupełnym. Można przypuszczać, że ten obrazek ów proboszcz w Wołkowysku otrzymał od ks. Sopoćki, który znał to miasteczko, gdyż w nim przebywał jako kapelan wojskowy w latach wojny bolszewickiej w 1920 roku. Także modlitwa drukowana na rewersie wskazywałaby na ks. Sopoćkę, któremu idea Chrystusa Króla była szczególnie bliska. Wydaje się, że tylko on przed II wojną światową mógł owemu proboszczowi powiedzieć, jakie znaczenie ma obrazek Jezusa Miłosiernego. Faktem jest, że ten obrazek jest nie tylko ważnym przyczynkiem do historii kultu Miłosierdzia Bożego, ale także świadkiem niezwykłych wydarzeń w życiu Pana Generała. Pierwsze z nich miało miejsce już po trzech tygodniach od chwili, gdy go otrzymał.

Mój oddział walczył na wschodniej granicy z Rosjanami, którzy 17 września wkroczyli do Polski. Po trzech dniach zostaliśmy wzięci do niewoli. Wraz z czternastoma innymi oficerami zostałem postawiony przed sądem polowym NKWD i skazany na śmierć, mimo że miałem dziewiętnaście lat i byłem młodym podchorążym. Nie wiem, jak to się stało, że nie wykonano wyroku śmierci na miejscu, jak to uczyniono z innymi dziesięcioma oficerami, ale wsadzono mnie do pociągu wraz z czterema skazanymi i wieziono w głąb Rosji, by tam dopełnić egzekucji. Z tego transportu uciekłem i to był pierwszy cud. Po dwóch tygodniach samotnego marszu, ukrywając się przed ludźmi, dotarłem do Bugu. Przez rzekę w nocy łódką przepłynął mnie pewien człowiek. I tu też szczęśliwie przeszedłem niezauważony przez służby graniczne.

Lata okupacji dla wszystkich były trudne, ale szczególnie niebezpieczne dla tych, którzy walczyli o wolną Ojczyznę. O śmierć można się było otrzeć każdego dnia. „Gryf” – taki pseudonim w AK przyjął Janusz Brochwicz Lewiński – otarł się o nią jeszcze wiele razy w latach drugiej wojny światowej, dowodząc oddziałami partyzanckimi na Lubelszczyźnie i grupą szturmową batalionu „Parasol” w powstaniu warszawskim. Dowodził słynną obroną pałacyku Michła na Wolskiej, podczas walk na Żytniej i pobliskich cmentarzach.

Obrazek był ze mną cały czas. Odparliśmy pięć szturmów na pałacyk Michła. 8 sierpnia na cmentarzu ewangelickim zostałem ranny. Pocisk trafił w brodę i cudem wyszedł bokiem, bo inaczej zginąłbym na miejscu. Upadłem na płytę grobową i straciłem przytomność. Wtedy wyszedłem z mojego ciała i uniosłem się do góry. Widziałem niebieskie niebo, pięknie świeciło słońce, było ciepło i zielony jakby wawóz, w którym „fruwałem”. Przed moimi oczyma przesunął się film z mojego życia, od dzieciństwa... Widziałem twarz ojca i matki, sceny z dzieciństwa, młodości..., i partyzantkę. To było tak wyraźnie, jakbym patrzył na ekran w kinie i film oglądał. Gdy to się skończyło, poszedłem dalej, ale już był koniec tej zony i dalej iść nie mogłem. Następna, druga zona była dla mnie nieosiągalna, musiałem wracać. W pewnym momencie zobaczyłem tunel i na końcu moje ciało. Tam było tylko moje ciało, powłoka, ale ja byłem poza nim. Potem jakaś siła wcisnęła mnie w to ciało i zaczęło mnie wszystko boleć. Obudziłem się i zobaczyłem, że leżę na łóżku w szpitalu polowym. Jest życie po tym życiu, umiera tylko ciało, ale to, co z niego wyjdzie – nigdy nie umiera.

Na obrazku Jezusa Miłosiernego ołówkiem wypisana jest data: 5 X 1944. To dzień opuszczenia Warszawy po kapitulacji powstania i wyjście do niewoli ciężko rannego „Gryfa”, który ze szpitala polowego kanałami został wyniesiony z płonącego miasta.

Obrazek Jezusa Miłosiernego poszedł ze mną do niewoli. Byłem w obozach Lamsdorf (Łambinowice) i Murnau przez 8 miesięcy. Po oswobo-

dzeniu z niewoli przez wojska amerykańskie był ze mną we Francji, w Anglii, gdzie byłem operowany. Potem w I Brygadzie gen. Sosabowskiego. W 1947 roku wstąpiłem do wojska brytyjskiego, do przybocznego pułku Gwardii Królewskiej. Służyłem przy królowej Elżbiecie II. Ten obrazek był ze mną w Palestynie, w Hajfie, w Sudanie, Egipcie, w Syrii, Gibraltarze, na Malcie, w Grecji, w Rumunii, Szkocji, Niemczech... Podróżował ze mną, zawsze mi towarzyszył. Uratował mnie w wielu wypadkach. Przez 20 lat pracowałem w brytyjskim wywiadzie. Znałem bardzo dobrze kilka języków i byłem wygodny do takiej roboty. Tu wiele razy uniknąłem śmierci w sposób cudowny. W Hajfie napadło nas dziesięciu terrorystów, a nas było tylko dwóch i wyszliśmy cało. Mój osobowy samochód przejechała dziesięcotonówka i też przeżyłem, choć byłem bardzo mocno połamany. Innym razem, gdy wracałem z patrolu w zonie brytyjskiej, Rosjanie, którzy byli po drugiej stronie rzeki, wpakowali w mój gazik 18 kul, ale ani jedna mnie nie dotknęła. Dwa razy byłem truty arszenikiem. Miałem też jechać na wojnę do Korei. Byłem już na liście i nie wiem, jak to się stało, że wycofali naszą grupę, skierowano mnie wtedy do Irlandii Północnej. Ten obrazek Jezusa Miłosiernego chronił mnie.

Towarzyszyła mu modlitwa. Matka, która ostatni raz widziała się z synem przed powstaniem warszawskim, nieustannie polecała go Bogu i Matce Najświętszej. „Synku mój – pisała – ten kwiatek jest z procesji Bożego Ciała. Taka tęsknota w duszy mej. Tak myślami często jestem z tobą. I stale za ciebie się modlę, prosząc Boga o zdrowie dla ciebie, by cię chronił od zła wszelkiego...”

Miłosierny Jezus wiele razy uchronił mnie przed śmiercią, pomógł w trudnych sytuacjach, był dla mnie dobry, dlatego Go kocham, uwielbiam i będę Mu wierny aż do końca życia. Dla mnie ten obrazek jest jak ołtarz. Ja z nim żyję, zwierzam Mu się z tego, co przechodzę. Nie pójdę spać, dopóki nie porozmawiam z moim Panem Jezusem. I robię to codziennie.

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM

Przed Świętem Miłosierdzia, a zarazem przed rocznicą beatyfikacji i kanonizacji Siostry Faustyny na półkach księgarskich pojawiła się nowa, obszerna i najlepsza jak dotąd jej biografia pióra Ewy Czaczkowskiej pt. „Siostra Faustyna. Biografia Świętej”. Życie duchowe, mistyczne i prorocka misja Apostolki Bożego Miłosierdzia zostały osadzone w realiach codziennego życia w klasztorach Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia i w historii.

Pamiętam, jak chyba 3 lata temu przyjechała Pani do Sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach, by skorzystać w naszej bibliotece z materiałów archiwalnych do książki o św. Siostrze Faustynie. Co skłoniło Panią do tego, aby przyjęc propozycję wydawnictwa i napisać jej biografię?

Siostra Faustyna i kult Miłosierdzia Bożego są mi bliskie od dawna. Od połowy lat 90., gdy Siostra Faustyna weszła w moje życie w trudnym dla mnie momencie. Modliłam się do niej jako do świętej, gdy jeszcze nią nie była ogłoszona. Zaczęło się niby od przypadku, choć wiadomo, że ich nie ma, gdy połowie lat 90., przechodząc ulicą Żytnią w Warszawie podniosłam leżącą na chodniku kartkę, na której był fragment z „Dzienniczka”. Tak trafiłam do kościoła na ulicę Żytnią, który kiedyś był kaplicą klasztorną, gdzie modliła się Siostra Faustyna. Otrzymałam za jej pośrednictwem wiele łask i dlatego pragnęłam w jakiś sposób wyrazić swoją wdzięczność. Kiedy kilka lat temu pracowałam nad książką o prymasie Wyszyńskim, myślałam, że jedyną, którą właściwie chciałabym napisać, jest książka o Siostrze Faustynie. Nic nie robiłam jednak w tym kierunku. Gdy więc miesiąc po promocji biografii kard. Wyszyńskiego zadzwonił do mnie ktoś z wydawnictwa Znak z propozycją napisania biografii Siostry Faustyny – zdumiałam się i jednocześnie ucieszyłam. Odczytałam to jako znak. I cieszę się, że mogłam napisać tę książkę.

Widać, że książka pisana jest z pasją historyka i dziennikarza. Korzystała Pani z wielu źródeł, czy udało się odkryć nowe wątki w biografii Świętej?

JEDYNA, KTÓRĄ CHCIAŁAM NAPISAĆ

Rozmowa z red. Ewą Czaczkowską



Tak, udało mi się ustalić, że Siostra Faustyna po przyjeździe z Łodzi do Warszawy w 1924 roku, czyli przed wstąpieniem do klasztoru, przez kilka tygodni mieszkała przy ul. Smolnej 30. Zatrudniła się jako służąca u Aldony i Samuela Lipszyców, którzy na stałe mieszkali w podwarszawskim Ostrówku, ale na pewien czas zatrzymali się w mieszkaniu siostry Aldony, Weroniki Jastrzębskiej. Czynili tak zawsze, gdy pani Aldona spodziewała się kolejnego dziecka. Tak było również w 1924 roku, gdy urodziła Ninę. I to właśnie z mieszkania w centrum Warszawy Siostra Faustyna, jeszcze jako Helena Kowalska wychodziła, by szukać zgromadzenia, które ją przyjmie. Udało mi się to ustalić na podstawie wspomnień p. Marii Nowickiej, córki Lipszyców, która przechowała w pamięci historię rodziny oraz pośrednio poświadczyć w księdze chrztu Niny Lipszyc, gdzie jako miejsce zamieszkania podano właśnie ul. Smolną 30. Skorygowałam także kilka informacji o życiu Siostry Faustyny, podawanych w literaturze. Ponadto oddałam w ręce ekspertów z Towarzystwa Kryminalistycznego jedyne zdjęcie Heleny Kowalskiej sprzed wstąpienia do klasztoru.

Nielatwo napisać dobrą książkę o życiu Mistyka i Proroka. Trzeba się bowiem zmierzyć nie tylko z faktami historycznymi, uwarunkowaniami spo-

łecznymi, ale także zdobyć dużą wiedzę z teologii życia duchowego. Co było dla Pani największą trudnością?

Bez wątplenia największą trudnością było opisanie życia duchowego Siostry Faustyny. W przypadku każdej postaci zrozumienie i opisanie wewnętrznych motywów zewnętrznych wyborów jest sprawą trudną, ale szczególnie trudną, gdy chodzi o życie mistyka. Cóż może powiedzieć o nich ktoś, kto nie ma dostępu do takich przeżyć duchowych? Może mieć ich tylko przedsmak, jakieś przeczucie. Opisanie przeżyć mistycznych sprawiało trudność samej Siostrze Faustynie, która czasem skarżyła się, że język, który operuje pojęciami zmysłowymi, nie jest w stanie oddać tego, co dzieje się w sferze ducha, w momencie miłosego zjednoczenia duszy z Bogiem. Pomocą w zrozumieniu jest, oczywiście, wiara. Posiłkowałam się także literaturą, głównie dziełami św. Jana od Krzyża, jednego z największych mistyków, który opisał i usystematyzował etapy życia mistycznego, a także wybitnych teologów analizujących życie duchowe Siostry Faustyny, głównie ks. prof. Stanisława Urbańskiego, ks. prof. Jana Machniaka i Ludmiły Grygiel.

Jaki ślad w Pani życiu pozostawiła ta książka?

Praca nad książką była dla mnie jak... długie rekolekcje. Był to czas nie tylko gromadzenia informacji, rozmów, czytania i wreszcie pisanie, ale także czas przemyśleń i modlitwy. Ważne było dla mnie, że mogłam dotknąć miejsc, w których żyła Siostra Faustyna, za umożliwienie czego dziękuję Siostrze Matki Bożej Miłosierdzia. Cieszę się, że mogłam w tym czasie poznać wiele pięknych osób. Na pewno dzięki pracy nad książką Siostra Faustyna stała mi się jeszcze bliższa, a wiele jej zdań już na zawsze zapadło w serce, jak np. to, że w każdym dziele najważniejsza jest czysta intencja, a nie jej nawet najchwalebniejszy efekt.

Co u św. Siostry Faustyny najbardziej Panią zachwyca?

Jej prostota i siła. To, że mimo ogromu cierpień i przeciwności wynikających z wypełnienia

życzeń Jezusa związanych z orędiem o Bożym Miłosierdziu, umiała je wszystkie pokonać i znieść. Zachwyca mnie, że mimo braku teoretycznej wiedzy na temat mistyki umiała tak pięknym językiem opisać momenty zjednoczenia swej duszy z Bogiem. Że wybrana przez Boga, pozostała zwykłą, pokorną, więcej – że złożyła ofiarę ze swego życia za ludzi. Podziwiam, że miała w sobie siłę i godność, by jako prosta zakonnica, uważająca posłuszeństwo przełożonym za jedną z ważniejszych cnót, zwracać uwagę starszym siostrze, a także księżom, gdy widziała, że źle postępują. A przede wszystkim podziwiam ją za to, że umiała wypełnić wolę Boga w swoim życiu.

Ludzie na całym świecie doświadczają pomocy od św. Siostry Faustyny w różnych sprawach, czy podczas pracy nad tą książką odczuła Pani jej wsparcie?

Tak, mam w sobie takie poczucie. Książkę pisało mi się naprawdę bardzo dobrze, lekko, w czasie pracy otwierały się przede mną kolejne drzwi, poznałam wspaniałych ludzi. Jestem przekonana, że dzięki opiece Siostry Faustyny uniknęłam wypadku samochodowego, gdy w maju 2010 roku jechałam do Wilna zebrać materiały do książki. Zadecydowała milisekunda, że autobus nie zmiotł z drogi samochodu, który prowadziłam, a w którym były jeszcze dwie inne osoby. Natomiast modlitwy sióstr z Łagiewnik, za co jestem bardzo wdzięczna, pomogły przetrwać wielorakie burze, które rozpętały się w moim życiu, gdy złożyłam książkę do druku.

Współczesny czytelnik jest bardzo wymagający i często trudno dotrzeć do niego z lekturą o tematyce religijnej, komu w pierwszej kolejności poleciłaby Pani tę biografię?

Przed wszystkim chciałabym zachęcić do niej osoby, którym trudno sięgnąć po „Dzienniczek” i trudno czytać książki pisane językiem teologicznym. Ta książka jest napisana stylem reporterskim przy jednoczesnym zachowaniu prawdy historycznej.

*Za książkę i rozmowę serdecznie dziękuje
s. M. Gregoria Burlikowska ZMBM*